GŁOS NARODU

NR. 335. — ROK XXVI. | KRAKÓW, SOBOTA DNIA 8. LIPCA 1916 ROKU. | WYDANIE PORANNE.

CENA ZA OGŁOSZENIA (INSERATY):
Za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce K. —·12
Za wiersz petitowy układ liczb. lub tabelar. „ —·60
Nadesłane za wiersz petit. lub jego miejsce „ —·60
Nekrologi i zawiadomienia od wiersza petit. „ 1·—
Komunikaty pryw. po kronice od wiersza pet. „ 1·—
Załączniki, prospekty i cyrkularze, broszurki i t. p. dla zamiejscowych prenumeratorów „ 2·—
dla miejscowych prenumeratorów dziennika „ 1·—
Przy kilkurazowem zamieszczeniu inseratu, nadesłanego itp. udziela Administracya odpowiedniego rabatu.

PRENUMERATA „GŁOSU NARODU“ WYNOSI W KRAKOWIE W ADMINISTRACYI:
MIESIĘCZNIE K. 3·80. KWART. K. 11·— PÓŁROCZ. K. 21·— ROCZNIE K. 40·—
Za odnoszenie do domu w Krakowie, lub za przesyłkę pocztową do Austro-Węgier, Niemiec i Królestwa Polskiego dolicza się po 60 hal. miesięcznie. — Cena Nru wynosi w Krakowie: Wydanie poranne 12 hal. Wydanie wieczorne 8 hal. Na prowincyi: Wydanie całodzienne 16 hal.

ADRES REDAKCYI i ADMINISTRACYI: KRAKÓW, ULICA ŚW. TOMASZA L. 35.
TEL. REDAKCYI 190. — ADMIN. I DRUKARNI 3344. — TELEGR.: „GŁOS NARODU“ KRAKÓW.

ZAMAWIAĆ DZIENNIK MOŻNA:
Przez urzędy pocztowe, Agencye dzienników, lub też wprost w Administracyi „Głosu Narodu“ w Krakowie.

WPŁATY MOŻNA USKUTECZNIAĆ:
1) Przez Pocztową Kasę Oszczędności Nr 23.993.
2) Przez Filię Banku Krajowego w Krakowie na rachunek bieżący Wydawnictwa „Głosu Narodu“.
3) Przekazem pocztowym pod adresem Administracyi „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Tomasza l. 35.

Trzeba poczekać....

Że w Rosyi dyskutuje się wiele o sprawie polskiej, to nam wiadomo, chociaż wieści z tamtej strony frontu nieblizką i nieprostą mają do nas drogę. Dyskutuje się na różne tony. Zapisywaliśmy nieraz głosy polityków czynu w rodzaju p. Milukowa, który w Paryżu i w Londynie miał niedawno tyle kłopotu z odpowiedzią na ciągłe pytania: a cóż z Polską? — i musiał rozsnuwać miraże „autonomii“. Nie pomijaliśmy publicystów prawicowych, dla których każdy inorodziec jest i teraz jeszcze straszakiem; nie zapominaliśmy o prasie, pozostającej pod wpływem polityków żydowskich i z ich stanowiska traktującej sprawę polską, jako część żydowskiej, jako problem, który domaga się rozwiązania głównie o tyle, o ile polepszy się przez to byt żydów w Królestwie. Ale obok debat ściśle politycznych, pojawiają się próby postawienia stosunku polsko-rosyjskiego na tle psychologicznem Porównywanie dusz obu narodów — oto jak możnaby nazwać takie dociekania, których obfitości nie zdziwi się nikt, kto zna amatorstwo publicystyki rosyjskiej do rozpraw, równie „pryncypialnych“, jak nierealnych.

Otóż p. Bierdiajew, publicysta o typie „mesyanisty neosłowiańskiego“, zabrał głos w „Echu polskiem“, które wychodzi w Moskwie, aby wykazać, że „uregulowanie sprawy polskiej jest wewnętrzną sprawą rosyjską, sprawą rosyjskiego sumienia, rosyjskiego odkupienia winy i rosyjskiego interesu państwowego“. Już to zestawienie pojęć daje miarę, że z polityką w znaczeniu ścisłem wywód p. Bierdiajewa niewiele ma wspólnego. Niemniej znajdujemy w nim p a s s u s bardzo i dla polityki charakterystyczny.

„Posłannictwo Polski — mówi autor — n i e p o l e g a n a p a ń s t w o w e m b u d o w n i c t w i e, które jest tak utrudnione cechami polskiego charakteru, polskiem indywidualnem „v e t o“ — lecz polega na o s o b i s t e j d u c h o w e j k u l t u r z e“. Naród rosyjski powinien „zrozumieć po przez miłość życie duchowe narodu polskiego, jego misyę w świecie słowiańskim“. To też sprawa polska, obserwowana pod kątem psychiki narodowej, jest „sprawą kultury duchowej i religijnego zrozumienia, sprawą zawsze tajemniczego przejścia dwu słowiańskich narodów z walki i obcości, do miłości i zrozumienia się. Polacy dobrze znają ciężkie ciało rosyjskiej państwowości, lecz nie znają i wciąż jeszcze nie chcą poznać duszy rosyjskiej“.

Niezbyt zażyłą, jak przypuszczamy, byłaby owa znajomość między „duszą rosyjską“ a polską — znajomość, której p. Bierdiajew pragnie, jeżeli miałaby oprzeć się na jego tezie zasadniczej: że „budownictwo państwowe“ nie odpowiada naszym psychicznym kwalifikacyom. Przeciwnie. Każda „dusza obca“, która chce się z naszą zaznajomić — czy rosyjska, czy jakakolwiek inna — musi wyjść z pewnika, że budownictwo państwowe jest w zakresie naszych kwalifikacyj i w zakresie naszych dążeń. Że mamy za sobą bez mała tysiąc lat tej architektury, że my się jej nigdy nie wyrzekali i że wiadomości techniczne nasze uzupełnialiśmy bezustannie w bardzo surowej szkole... Pomyłki więc dopuszcza się każdy, kto wychodzi z założenia przeciwnego, kto chciałby zamknąć nasze aspiracye w pudełeczku z „osobistą duchową kulturą“. Tę mamy, lecz umieścić ją chcemy w gmachu przez siebie zbudowanym, aby miała gdzie się rozwijać i umacniać. P. Bierdiajew jest przyjacielem Polaków, jak to głosi. Ale pierwszym warunkiem przyjaźni jest zrozumienie swej istoty i dążeń. Tego zaś w tezie p. Bierdiajewa zaiste nie widzimy. Widzimy natomiast, że nawet neosłowiańscy mistycy znajdują się pod suggestyą wcale nie mistycznych teoryj o „inorodcach“, o istotach niższej politycznej kwalifikacyi, potrzebujących kurateli, którąby załatwiała za nich poważne interesy.

Bernard Shaw mówi o Polakach przez usta jednej z figur swego „Mezaliansu“: „Szczęśliwy naród! Uwolniono go od troski, od zajmowania się sprawami państwowemi, tak, że może cały oddać się kulturze!“ Uderzające w tem podobieństwo z pomysłem p. Bierdiajewa. Ale to, co londyński p i n c e-s a n s-r i r e wypuszcza jako jedną z rakiet swego dowcipu, to samo publicysta rosyjski wygłasza z powagą, jako substrat do równie poważnej dyskusyi.

Żałujemy, iż wdać się w nią niepodobna. Są kwestye zasadnicze, które w życiu duchowem narodu mają wagę i charakter dogmatów. Wśród takich na pierwszem miejscu jest dla nas zdolność państwowotwórcza Polski i jej odnośne prawo. Zrozumiano to już, jak mamy prawo sądzić, w środku Europy, więc jeśli jej wschód miałby przed tem pojęciem się zamykać i na jego miejsce stawiać inne, tak mgławe i tak nieodpowiadające naszej psychicznej rzeczywistości, to z „wzajemnem zrozumieniem“ trzebaby po naszej stronie poczekać aż do chwili, gdy błędna i nierealna o nas opinia ustąpi miejsca trafnej...

„Aby się dobrze działo...“

Dalsze obrady posiedzenia zjazdu Rad opiekuńczych w Królestwie Polskiem, który obradował w Warszawie, przyniosły szereg ważnych postanowień. Uchwalono między innemi zająć się jak najspieszniej przeciwdziałaniem brakowi pracy robotników w centrach wielkomiejskich, starać się o zakaz zebrania dzieci, organizowanie przy radach powiatowych milicyi, jak w Warszawie. Zjazdy postanowiono odbywać możliwie często. Rady opiekuńcze muszą objąć wszystkie dziedziny życia społecznego. Należy uformować jak najspieszniej Rady miejscowe tam, gdzie ich jeszcze niema i utworzyć przy nich biura. Szczególny nacisk położono na wciągnięcie do współpracy ludności włościańskiej, aby wzbudzić w niej poczucie łączności z współodpowiedzialności obywatelskiej za działanie Rad. Idea ta będzie popularyzowaną w pismach ludowych. Dalej postanowiono popierać wszelkiemi siłami rozwój „Macierzy“.

Ducha, jaki panował podczas obrad, charakteryzuje najlepiej końcowe przemówienie wiceprezesa, hr. Ronikiera, zamknięte słowami: „Wnioski uchwalone wymownie świadczą o korzyściach i potrzebie zjazdów delegatów rad opiekuńczych i są dowodem, że zjazd pracował pod hasłem: „a b y s i ę d o b r z e d z i a ł o o j c z y ź n i e n a s z e j“.

Nie inne hasło przyświecało odbywającemu się równocześnie zjazdowi delegatów Kółek rolniczych. Objął on delegatów z okupacyi niemieckiej. Zajmowano się między innemi sprawą wychodźców znajdujących się w Rosyi, oraz zniszczeniem kraju podczas odwrotu Rosyan. Referent p. Antoni Wieniawski stwierdził, że według nadchodzących wiadomości, wychodźcy myślą, mimo biedy, o przyszłości i oszczędzają grosz ciężko zarobiony, aby zagospodarować się po powrocie do kraju. Rolnictwo, chociaż tak zniszczone, podnosi się intenzywną pracą. Wiele dobrego działa w tem Centralne Tow. Rolnicze, które rozpoczęło między innymi komasacyę gruntów. Szkoły rolniczej nie zamknięto żadnej, przeciwnie, otwarto nową, w Sobieszynie.

W dyskusyi poruszano dalej potrzebę przesyłania dzieci z miast na wieś, aby ochronić je od głodu i śmierci. Wygłoszono odczyty: o stosunku sejmików do rolnictwa, o hodowli trzody, o stowarzyszeniach pieniężnych i organizacyi kredytu na wsi, o odbudowie wsi, o odbudowie wsi, o potrzebie i znaczeniu Kółek rolniczych w chwili obecnej. Zjazd uchwalił między innymi taką rezolucyę najogólniejszego znaczenia:

> Zebrani w Warszawie członkowie Kółek rolniczych uważają, że wobec grozy wojny światowej, ogólnego zniszczenia kraju i niedoli ludu polskiego, wielkim grzechem narodowym jest wszelkie marnowanie sił i pieniędzy, jak najusilniej potępiają rozwijające się w niektórych okolicach kraju pijaństwo i karciarstwo. Zebrani wzywają przeto wszystkich członków Kółek rolniczych do podjęcia walki z tą plagą, podkopującą naszą przyszłość narodową, w chwili, kiedy właśnie trzeźwość i pracowitość są bardziej, niż kiedykolwiek potrzebne dla kraju.

Podaliśmy tylko najogólniejszą treść obrad, które swą żywotnością świadczyły ponownie, jak dzielnie pracuje Królestwo w najcięższych warunkach.

O podniesienie naszych rzemiosł.

Od szeregu lat zajmują się u nas ludzie dobrej woli oraz głównie Wydział krajowy kwestyą podniesienia upadającego rzemiosła. Zdziałano w tym kierunku wiele, jednakże jesteśmy jeszcze bardzo daleko od osiągnięcia korzystnego rezultatu. Nasuwa się więc myśl, dlaczego dotąd tak powolnie postępujemy i co należy czynić, by sprawę postawić na pewnych podstawach? Chcąc znaleść odpowiedź na to pytanie, musimy zastanowić się, czego potrzeba głównie do uzyskania dobrego rzemieślnika?... potrzeba zdolnego materyału rzemieślniczej młodzieży, dobrych uczelni dla takich uczniów, i poparcia wyszkolonych czeladników a następnie majstrów, przez społeczeństwo.

Materyału, odpowiedniego młodzieży, zdawałoby się, że obecnie nie mamy, gdyż majstrowie żalą się na brak dobrych uczniów, zaś rodzice i ogół widzi wśród tej sfery najczęściej młodzież wykolejoną. Stan ten anormalny dałby się jednak zmienić w bardzo łatwy sposób, a wtedy okaże się, że mamy wśród siebie materyału do rzemiosła wiele i to zdolnego i kwalifikowanego. Potrzeba tylko zmienić warunki bytu młodzieży w czasie nauki rzemieślniczej. Dzisiaj np. chłopiec z ukończoną wydziałową szkołą, chętnie poszedłby do rzemiosła, ale należy mu w czasie bezpłatnej nauki dać skromne utrzymanie, dobrego nauczyciela rzemiosła, przy dobrem traktowaniu i zapewnić stanowisko czeladnika po ukończeniu nauki.

Burs i zakładów dla młodzieży rzemieślniczej mamy dotąd w kraju bardzo mało, jakkolwiek idea popierania młodzieży rzemieślniczej się rozwija. — Ogół bowiem widzi, że rezultaty takich zakładów (oprócz nielicznych zakładów, jak np. XX. Salezyanów fundacyi Skarbkowskiej, szkół krajowych w Świątnikach, Kalwaryi, Zakopanem) są skromne i dlatego społeczeństwo traci ochotę do energicznej akcyi w tej mierze. Gdy jednakże młodzież, rodzice i ogół spostrzegą, że ich poparcie doprowadza do wyszkolenia dzielnych czeladników i majstrów, mogących skutecznie konkurować wyrobami swymi z zagranicą i fabrykami — wtedy pewnie całe społeczeństwo zwróci się z radością ku swoim, nieszczędząc poparcia i ofiar.

Aby zaś wyszkolić należycie młodzież z ukończoną szkołą wydziałową w rzemiośle, muszą się znaleść wzorowe uczelnie (warsztaty), w których znajdzie uczeń dobrą postępową naukę rękodzieła i traktowanie osobiste należyte, odpowiednie do jego studyów i wieku. W naszych stosunkach, powiedzmy sobie otwarcie, prawie że niema takich warsztatów, gdyż w każdem większem mieście na palcach można wyliczyć takie pracownie, przyczem zakłady fabryczne jako nienadające się do nauki rękodzieła muszą być wyłączone. Młodzież nazwijmy kwalifikowana, mająca więc już większe wymagania i niechcąca uczyć się rzemiosła, latami całemi spędzając je głównie na czyszczeniu warsztatów oraz rozmaitych robotach służebniczych, po zakosztowaniu takiej praktyki — ucieka z pracowni, a porzuciwszy rzemiosło, idzie na pisarkę lub tp. nędzne życie.

Jak temu zaradzić? Oto trzeba się zorganizować w całym kraju: niech w każdem większem mieście władze autonomiczne przy współdziałaniu społeczeństwa (odpowiednich stowarzyszeń) tworzą zawodowe specyalne szkoły (wzorowe warsztaty) rękodzielnicze, tak, by w całym kraju zorganizowano odpowiednią ilość właściwych szkół — np. w jednem mieście szkołę stolarstwa, w drugiem szewstwa, w trzeciem zdobnictwa itd. Szkoły te musiałymy mieć ustawowo przyznane prawo wydawania świadectw na czeladnika, aby uczeń ukończywszy szkołę, miał już chleb w ręce. — Jeżeliby więc ubogi uczeń jakiś np. z Rzeszowa chciał uczyć się krawiectwa, a taka uczelnia istniałaby np. w Krakowie, to rzeczą Stowarzyszenia utrzymującego internat (bursę) rzemieślniczy w Rzeszowie byłoby utrzymywać tego chłopca w internacie krakowskim, a gdyby odwrotnie uczeń z Krakowa chciał korzystać z wzorowego warsztatu ślusarstwa w Rzeszowie, wtedy ma go internat krakowski utrzymywać w Rzeszowie. W ten sposób wspólnej organizacyi i odpowiedniego rozkładu jakości szkół zawodowych — rozdzieliłby się wydatek na wszystkie prawie większe miasta i na ogół społeczeństwa, a szkoły mogłyby się nawet same opłacić przez odsprzedaż produktów w uczelni sporządzonych.

Wykształceni w zawodowych szkołach czeladnicy musieliby zobowiązać się w kraju pozostać i tutaj pracować — a pewnym być można, że inteligentnego, zdolnego i sumiennego pracownika, poprą tak majstrowie, towarzysze jak i ogół. Wtedy też dopiero średnia warstwa rzemieślnicza zasiliłaby żywioł mieszczański, a tem samem narodowy majątek polski, a po latach kilku doczekalibyśmy się wzorowych pracowni, które z czasem mogłyby być zawiązkiem większego przemysłu.

Dr Stanisław Angerman.

Ze spraw kościelno-politycznych.

Z powodu powołania Medy. — „Sprawa rzymska“ w Izbie włoskiej: — Propaganda protestantyzmu w Hiszpanii. — Pro memoria „Wartborgowi“. — Wieści z Turcyi.

Do nowego powiększonego gabinetu włoskiego, powołano — jak wiadomo — katolika („klerykałem“ zaraz nazwały go niektóre zagraniczne i polskie dzienniki) Medę. Z tego powodu zaczęto i ze strony katolickiej i liberalnej mówić o nowej oryentacyi politycznej kwirynału, katolików włoskich, ba, nawet samej Stolicy św., tak np. Crispolti w „Italia“ pisał radośnie, że powołanie Medy jest klęską ostracyzmu, stosowanego dotychczas wobec katolików włoskich. Rząd przeszedł bowiem dziwną drogę; wyszedłszy „ze stanowiska nieprzyjaźni“, doszedł „do tolerancyi, ostatecznie do łagodności wobec nas (katolików) i aż do urzędowego uznania moralnej zdolności rządzenia u tego, który tę naszą wiarę uznaje i za nią walczy“, (tj. Medy). Miarodajnem — zdaniem Crispolti'ego — przy powołaniu Medy na ministra prócz jego osobistych niezwykłych przymiotów była głównie jego „stałość przekonań“ katolickich. Już od młodości swej brał żywy udział w akcyi katolickiej, w prasie, organizacyi, obronie prawnej katolików itd. „Zawsze — powiada — pozostanie prawdą, że nie przyszłoby do mianowania go, gdyby nie był katolickim deputowanym.“ Wobec usiłowań wciągnięcia i Stolicy św. w tę polityczną aferę, uważał „Osservatore Romano“ jako organ urzędowy Watykanu za stosowne ogłosić zasadniczy artykuł, przedstawiający stanowisko katolików włoskich i Watykanu. Organ papieski podkreśliwszy, że gabinet nowy składa się w większości z ludzi, którzy parli do wojny, wywodzi dalej: „Z tego punktu widzenia wstąpienie Medy do gabinetu mogło wywołać pewne zdumienie, bo on napewno nie liczył się do tych, którzy do wojny parli, chociaż skoro ją wydano przyjął (ten fakt) i popierał, pozostawiając odpowiedzialność tym, co ją wywołali. Nie można więc powiedzieć, że Meda, co do którego katolickich zasad niema wątpliwości, przez to odstąpił od stanowiska katolików włoskich“.

Ci bowiem byli za neutralnością, a przeciw wojnie, nietylko ze względów opportunizmu, lecz i z wyższych pobudek. Dlatego byli za neutralnością, że ich pasterz i nauczyciel Papież wobec wszystkich wiodących wojnę był neutralnym, raczej niepartyjnym, bo i rząd włoski z początkiem wojny oświadczył się za przychylną neutralnością wobec Austryi i Niemiec, jakoteż i dlatego, że wojna zaczepna — zdaniem ich — nie da się pogodzić z ideałami braterstwa, które tworzą istotę chrześcijaństwa. Gdy już wojna jest, przyjmują ją i obowiązki wypełniają z pobudek moralnych i etycznych, odpowiedzialności jednak na siebie nie biorą. Katolik Meda, po którym spodziewać się można, że jako członek rządu niejednej ustawie przeciwko kościołowi będzie mógł zapobiedz, reprezentuje w Izbie tylko swych przyjaciół, żadną miarą zaś katolików włoskich; ci bowiem nie stanowią politycznej partyi ani we Włoszech, ani w parlamencie. W przeciwieństwie do „Italia“, która twierdzi, że Medę dlatego powołano, że jest katolikiem, zaznacza „Osserwatore Romano“, że w tym wypadku przedewszystkiem „jego nadzwyczajne osobiste zalety“ były decydujące. Że na powołanie Medy Papież nie miał żadnego wpływu przyznaje i Crispolti. (Salzb. KZtg 26). „Piuskorrespondenz“ (z 26. czerwca) twierdzi nawet, że oświadczenie „Osserwatore Romano“ jest ponownem potwierdzeniem zasady, postawionej przez Piusa IX, że katolicy włoscy nie mogą brać udziału w życiu parlamentarnem Królestwa i brać odpowiedzialności za politykę Włoch. Jak dawniej, tak i teraz w czasie światowego konfliktu nie można pozwolić na to, by włoscy katolicy, jako polityczna partya, przez branie udziału w obradach parlamentu, lub przez wstępowanie do ministeryum uznawali politykę rządu, a tem samem indirecte zgadzali się i na gwałt, spełniony na Stolicy św. w ubiegłym wieku. Zwą Medę katolikiem, nawet klerykałem. Według „Piuskorrespondenz“ jest on tylko konserwatystą lombardzkim, wybranym głosami katolików, przed wojną miał u szczerych i prawdziwych katolików opinię modernisty (ein halber Modernist). „Osserwatore Romano“ i Crispolti mówią jednakowoż o szczerych od młodości katolickich zasadach nowego ministra, czyżby naprawdę „Piuskorespondenz“ lepiej znała Medę?

W Izbie włoskiej znowu omawiano „sprawę rzymską“. Poseł Tovine (katolik) żądał przypuszczenia Papieża do udziału w przyszłym kongresie, motywując to tem, że należy dać Ojcu św. sposobność współdziałania w pracy nad przywróceniem pokoju i międzynarodowej sprawiedliwości. Ale Ciriani, katolicki demokrata wenecki (por. „Franktfurter Ztg“ 181), miał oświadczyć, że aczkolwiek w prasie katolickiej takie żądania postawiono, to ich Meda popierać nie może. Włochy bowiem nie mogą wyjść poza granice, zakreślone ustawą gwarancyjną, zresztą udział Papieża w kongresie oznaczałby powrót do dawnych doczesnych pojęć, a Kościół może wzrastać tylko przez zdobycze moralne. Ewentualnemu wytaczaniu „kwestyi rzymskiej“ przed światem przez Niemcy lub Austryę, Włochy — twierdził Ciriani — sprzeciwią się. Znamienny jest ten głos katolickiego demokraty; świadczyłby on chyba o prawdziwości twierdzenia, przytaczanego swego czasu przez prof. Seitza w „Fels“, że we Włoszech ogół katolików nie pragnie przywrócenia stosunków politycznych z przed 1870 r., że w praktyce panuje zapatrywanie, iż obecny rząd jest „ulegalizowany“, aczkolwiek zabór Rzymu po dawnemu uważać należy za sacrilegium i gwałt.

„Köln. Volksztg (516) za „Elbinger Ztg“ donosi o propagandzie protestantyzmu aż w Hiszpanii. Tam pastor Fiedler, jak sam przyznaje, pragnąłby w biednym (!) kraju, gdzie „światło i ciemność chaotycznie są pomieszane“, rozszerzyć reformacyę. Antyklerykali, przyjaciele Niemiec — zdaniem jego — pragną zwycięstwa centralnych państw, gdyż spodziewają się, jako korzyści, wprowadzenia i w Hiszpanii wolności religii i sumienia.

W imię tolerancyi i wolności sumienia bronił protestancki „Wartburg“ Maryawitów, którym z rozkazu c. i k. władz okupacyjnych pozamykano w Lubelskiem szkoły, kościoły itd.

Tak pro memoria „Wartburgowi“ nie zawadzi przytoczyć, co o tej sekcie swym rodakom donosi jakiś Niemiec do „Köln. Volksztg“ (522 vom religiösen Leben in Polen). Rząd rosyjski chcąc osłabić katolicyzm popierał sekciarzy i wiele się po ich działalności spodziewał, jak to widać z mowy Eulogiusza, mianej w Chełmie 18. czerwca 1906 r. Cieszył się Władyka, że Polacy zaczynają zrywać „z łacińskim zabobonem“. „Daj Boże — miał mówić — by cała Polska wkrótce stała się maryawicką, wtedy zniknie duch niezgody między obu narodami. Przyjdzie czas, że prawosławie i maryawityzm złączy się w jedną całość i nie będzie różnicy wśród nas itd.“

Z dalszych zarządzeń rządu rosyjskiego — zaznaczą — poznali i najzawzięsi przeciwnicy katolicyzmu

w Polsce, że maryawityzm jest forpocztą prawosławia i rusyfikacyi.

Władze tureckie kazały aresztować metropolitę masonickiego Msgr. Hoyella i wywieźć do Alepu, gdzie go stawiono przed sąd wojenny. Do Damaszku zaś wysłano 7 biskupów katolickich i więcej niż40 dygnitarzy Kościoła, którym zarzucano, że mieli u siebie papiery z francuskiego konsularnego archiwum w Beyruth. Według doniesień fryburskiej „Semaine catholique“ (nr 25 str. 400—403 i nr 26 str. 423) niektóre zarządzenia władz zmierzają do zupełnego usunięcia wpływu chrześcijaństwa.

Peem.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś w sobotę Elżbiety i Prokopa. — Jutro w niedzielę Anatolii i Weroniki.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 4 min. 40; zachód przypada o godz. 8 min. 49: Długość dnia godzin 16 min. 9.

Z miasta.

Już trzepią!.. Z dobrze poinformowanej strony donoszą nam, że pewna zasługująca na zaufanie osoba widziała — na własne oczy — jak wczoraj po południu otworzyły się w sali rady miejskiej okna wychodzące na plac WW. Świętych.

Okna te, jak stwierdzono następnie, otworzył delegowany do tego tymczasowy zastępca kontraktowego woźnego, poczem wychylił przez nie swą twarz i ręce, w których potrząsał szmatą nieokreślonej barwy. Ze szmaty tej wysypał się municypalny kurz i padł na chodnik betonowy dookoła gmachu prowadzący.

Badania chemiczne kurzu wykryły w nim zeschnięte molekuły mów radzieckich. Bakcyl ten bardzo niebezpieczny dla języka i wątroby przesłano do zakładu medycyny sądowej.

Sympatyczna postać prowizorycznego pachołka ukazywała się także w innych oknach sali, zawsze w samej kamizelce, co, jak tłomaczą wtajemniczeni, jest zapowiedzią czegoś niezwykłego w polityce miejskiej.

Tajemnicza mina pachołka i kolor jego szmaty nie pozwalają nic pewnego ustalić, zdaje się to mieć jednak łączność z pojawiającemi się pogłoskami o reaktywowaniu rady miejskiej.

Koła zbliżone do magistratu od strony Kazimierskiej podnoszą z naciskiem to przygotowywanie najważniejszej części Rady miejskiej — s i e d z e ń...

Nowe przepisy porządkowe w Krakowie. Przed kilku dniami podaliśmy rozporządzenie Komendy twierdzy i obwieszczenie Dyrekcyi policyi regulujące w nowy sposób ruch kołowy i pieszy, oraz wszelkie sprawy, dotyczące utrzymania porządku i czystości w mieście. Najważniejszem postanowieniem w tych rozporządzeniach jest odjęcie prawa egzekutywy magistratowi, a nadanie jej we wszystkich sprawach regulaminem porządkowym objętych Dyrekcyi policyi, która też wszelkie przestępstwa w tym zakresie karać będzie doraźnie. Dzień wczorajszy był pierwszym dniem, w którym nowe przepisy porządkowe zostały zastosowane. Organa policyi baczną zwracały uwagę, aby zwłaszcza ruch kołowy odbywał się wedle przepisów, niemniej i ruch pieszy wśródmieściu był kontrolowany. Kilku woźniców, którzy nie przestrzegali obowiązujących postanowień regulaminu ruchu, zostało przez policyę doraźnie ukaranych grzywnami. Na podobne kary narazi się każdy, kto nie będzie ściśle przestrzegał wydanych przepisów. — Publiczność powinna zatem baczyć na nowe rozporządzenia, aby uniknąć kar i dotkliwych przykrości.

Wiadomości o żołnierzach na wschodnim froncie. Sekcya wywiadowcza Czerwonego Krzyża w Krakowie podaje do wiadomości rodzin zaniepokojonych o swych członków przebywających na wschodnim placu boju, a biorących udział w czerwcowych walkach b. r., że natychmiastowe poszukiwanie ich jest bezcelowem dlatego, że z powodu mniej regularnego kursowania poczt polowych często wiadomości brak, choć żołnierz cieszy się dobrem zdrowiem. Ponadto listy rannych i zabitych nie zostaną przed kilku tygodniami sporządzone, informowanie się zatem o żołnierzy przed tym terminem nie może przynieść pozytywnych rezultatów.

Zajęcie majątku dezertera na rzecz państwa. Sąd krajowy karny w Krakowie ogłasza: C. k. Sąd krajowy karny w Krakowie po wysłuchaniu c. k. Prokuratora państwa na wniosek Sądu c. k. komendy 13. dywizyi piechoty obrony krajowej z 3. kwietnia 1916 postanowił zarządzić zajęcie ruchomego i nieruchomego w Austryi położonego majątku Pawła Sztelmy, rodem z Podolan, urodzonego w roku 1879, rz. kat., żonatego, rolnika, pospolitaka 1. p. p. obrony krajowej, a w szczególności parceli obejmującej 17 morgów pola z zabudowaniami gospodarczemi w Podolanach, pow. Krosno położonej, celem zabezpieczenia roszczeń państwa do zwrotu szkody i to zarówno szkody zrządzonej czynem zbrodniczym bezpośrednio i pośrednio, jak i zadośćuczynienia za naruszenie prawa. Przeciw Pawłowi Sztelmie wdrożył c. i k. sąd Komendy 13. dywizyi piechoty obrony krajowej postępowanie karne z powodu zbrodni dezercyi do nieprzyjaciela. W toku postępowania tego stwierdzone zostało, że Sztelma zbiegł dnia 12. grudnia 1915 r. ze swych szeregów do nieprzyjaciela.

Koncert trzech muzyk w Parku Jordana. W niedzielę o godz. 3. po południu odbędzie się w Parku Dra Jordana na cele wychowawcze młodzieży koncert trzech muzyk. — Zabawę urozmaicą: wystawa obrazów i ich licytacya, oraz loterya fantowa. Wieczorem ognie sztuczne pod osobistem, kierownictwem p. Mądrzykowskiego. Spodziewać się należy, że ofiarna krakowska publiczność, pomnąc na szlachetny cel zabawy, zgromadzi się licznie w niedzielę w Parku Jordana.

Z Polski i ze świata.

10.000 marek grzywny za gratisowy egzemplarz dziennika. „Dz. berliński“ zamieścił następującą notatkę od Redakcyi: Wobec nowego rozporządzenia dotyczącego oszczędnego obchodzenia się z papierem gazetowym, a mianowicie § 8. wspomnianego rozporządzenia, który zakazuje wydawnictwom wysyłki numerów gratisowych pod karą więzienia do pół roku, albo grzywny do 10.000 marek zniewoleni jesteśmy z dniem 1. lipca b. r. zaprzestać dalszych wysyłek numerów gratisowych.

Z żałobnej karty Legionów. W ostatnich walkach nad Styrem zginął podporucznik Legionów polskich Kazimierz Kapałka, komendant 11 kompanii [illegible], 3 bat. Padł w chwili, gdy prowadził swoich żołnierzy do kontrataku pod G... Przewieziony do szpitala w Chełmie, zmarł tam w dniu 15 czerwca. Pogrzeb odbył się nazajutrz. Ś. p. Kazimierz Kapałka był profesorem gimn. św. Anny w Krakowie. W okresie przedwojennym był czynnym członkiem krakowskiego „Strzelca“. Z wybuchem wojny chwycił za broń i jako zwykły szeregowiec stanął do apelu. Liczne grono uczniów gimnazyum św. Anny poszło za przykładem swojego profesora. Po ukończeniu szkoły podchorążych, którą ukończył ze stopniem oficera, ś. p. Kapałka uczestniczył w kampanii karpackiej, przebył ofenzywę bukowińską, pozycyjne walki na granicy besarabskiej, kampanię wołyńską i polską. — Przez przełożonych ceniony był za sprężystość i punktualne wykonywanie obowiązków służbowych, kochali go oficerowie i żołnierze. Zginął w 36 roku życia, zostawiając po sobie szczery żal u wszystkich, co cenili prawość jego charakteru i patryotyzm.

Na polu chwały. Streffleura „Militärblatt“ z dnia 1 b. m. zamieszcza następujące nazwiska polskich oficerów, którzy w ostatnich czasach zginęli na polu chwały: Romański Tadeusz, porucznik rezerwowy 13 p. ułanów; Janicki Jan, porucznik rezerwowy w 30 p. dział polnych; Wilczyński Konrad, nadporucznik w 80 p. p.

Z Radomia. Dnia 2. b. m. odbyła się uroczystość zakończenia roku szkolnego czterech szkół dawnej Macierzy Polskiej, a dziś zostających pod opieką Komitetu Obywatelskiego. Dziatwa pod nadzorem opiekunów i nauczycieli przybyła do kościoła św. Katarzyny, gdzie X. prefekt szkół i skarbnik sekcyi odprawił Mszę św., po której wyszedłszy na ambonę wygłosił odpowiednią przemowę. O godz. 4. zaczął się akt uroczysty w obecności członków Komitetu Obywatelskiego, władz miejscowych, rodziców dzieci i obywateli miasta. Wielka sala była wypełniona do ostatniego miejsca. — Po odczytaniu sprawozdania z działalności szkolnej od chwili powstania szkoły polskiej, oraz sprawozdania ze stanu cyfrowego szkół Kom. Obyw., odbył się popis dzieci, oraz produkcye deklamacyjno-wokalne. Po rozdaniu nagród przez X. kanonika Rokosznego i odśpiewaniu hymnu „Boże coś Polskę“ zastępy rodziców i zebranej publiczności rozeszły się do domów, zadowolne z postępu dzieci w polskich szkołach.

NEKROLOGIA.

D r J ó z e f M o s k w a, adwokat krajowy w Dąbrowie, zmarł onegdaj w naszem mieście. Ś. p. Zmarły brał czynny udział w radykalnym ruchu ludowym w Galicyi, szczególnie zaś w powiecie dąbrowskim. W okresie walki o czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze, oraz przy wyborach do Sejmu i Rady państwa był jednym z najruchliwszych mowców i agitatorów stronnictwa ludowego, a hołdował zawsze skrajnym hasłom i kierunkom. Po rozłamie w stronnictwie ludowem rzadziej występował publicznie. Zmarł przedwcześnie, licząc zaledwie 43 lat życia. R. i. p.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Sobota: „Faust“ — występ p. Heleny Łowczyńskiej.
Niedziela: „Halka“ — występ. p. Maryi Pilarz-Mokrzyckiej.

Opera.

„Faust“ — G o u n o d a.

Nowy wysiłek krakowskiego Towarzystwa operowego zaciekawił muzykalną publiczność miasta, ściągnąwszy 900 słuchaczy do widowni teatru miejskiego. Wszyscy, którzy na przedstawienia Tow. operowego chodzimy, mamy dla nich usprawiedliwioną wyrozumiałość. Tylko zatwardziali sceptycy mogą zupełnie negatywnie patrzeć się na zaczątki opery krakowskiej i odmawiać jej „jutra“ dlatego, że jej „dziś“ jest o tyle tyle niższe od poziomu, na jakim dzięki wiekowej tradycyi i milionowej subwencyi stoi cesarska opera wiedeńska. Kto jednak zechce cofnąć się pamięcią o lat 12 wstecz i uprzytomni sobie, jaką wartość — minimalną mianowicie — przedstawiały pierwsze sezony Opery ludowej w Wiedniu, ten trzymając się tego porównania dojdzie łatwo do wniosku, że od skromnych początków wychodząc można przy racyonalnej pracy osiągnąć poważne wyniki. Wyrozumiałości i zaufaniu swojej publiczności zawdzięcza Opera ludowa w Wiedniu swój rozkwit, a rozkwit ten jest pełną zapłatą za wyrozumiałość i zaufanie dawniejszych lat.

Nie w celu polemizowania, ale dla przekonania tych, co mają wątpliwość, odbiegam od właściwego zadania mojego, aby przedstawić ogólny obraz naszej samorodnej instytucyi operowej. Narzekał cały Kraków, że nie ma godnej siebie opery, cały Kraków pragnął ją posiąść. Kiedy spadła mu z nieba nieprawdopodobieństw instytucya, której cele są analogiczne do wszelkich oper na świecie, „cały Kraków“, jak przystało na starego filozofa, potrząsnął mądrą głową i z niedowierzaniem zapytał: „to ma być opera?“ „Nie mnie to mówić! Mieszkam na przedmieściu Wiednia i wiem, co to opera! 100 muzyków w orkiestrze, 100 osób w chórach, sześciu tenorów bohaterskich, sześciu lirycznych, dziewięciu barytonów i basów, dwanaście sopranów dramatycznych i koloraturowo-lirycznych, ośm altów i mezzosopranów, 100 osób w balecie, sześciu kapelmistrzów, 40 maszynistów, pięciu reżyserów, 20 dekoratorów i malarzy i dyrektor z płacą 30.000 rocznie. To opera! Innej opery nie uznam, gdyż byłoby to ujmą dla mojego stanowiska w świecie, dla mojej przeszłości muzycznej, uświetnionej występami Casalsa, Paderewskiego, Ysaye'a, Burmestra i stale śpiewającego w gramofonach Carusa! Ci artyści powinni byli tworzyć tu skalę wymagań muzycznych; co nie dochodzi do niej, nie może być więc tolerowane!“

Ten właśnie „cały Kraków“, zachwycony własnym respektem dla sztuki, dumny z arystokratycznego iście poglądu na nią, z politowaniem spogląda na ludzi, którzy mu przypominają, że „wedle stawu grobla“. Któżby liczył się z materyalnymi warunkami opery w Krakowie! Warto jednak i o nich wspomnieć. Budżet przedstawienia operowego w imprezie Tow. operowego wynosi 900 koron. Z sumy tej musi być pokryty wydatek na solistów, kapelmistrza, chóry, orkiestrę i materyał nutowy, łącznie z amoryzacyą prób do każdego przedstawienia. Wobec takiej kwoty zamilknie każdy głos krytyki, żądającej od opery krakowskiej rywalizacyi z operami miast milionowych. 900 słuchaczy i 900 koron budżetu, oto granice materyalne młodej instytucyi, amatorskiej na razie, gdyż w tych granicach nic innego zmieścić się nie może. Mając te względy na oku nie będziemy od niej żądali więcej, jak to, co amatorski zespół dać może, a wierząc, że usiłowania zespołu tego są najlepsze, możemy mieć nadzieję, że instytucya operowa będzie się normalnie rozwijała. Dlatego też poparcie moralne z naszej strony będzie jej towarzyszyło.

Nie wyklucza ono zupełnie krytyki działalności Tow. operowego, k r y t y k i, lecz nie negacyi. — Czwartkowe przedstawienie „Fausta“ nie miało jednolitego przebiegu. Bardzo dodatnio wypadły sceny chórowe, przedewszystkiem chór męski w akcie trzecim. Z partyj solowych pierwszeństwo tym razem oddać się musiało partyom mniejszym. P. Stefan R o m a n o w s k i ma rzadki instynkt sceniczny; objawiał się on w pewności, z jaką partyę Walentego traktował młody śpiewak. Typowy głos barytonowy debiutanta brzmi sympatycznie, szczególnie w średniey; górne tony ładniejsze od dolnych; w śpiewie znaczna muzykalność i ekspressya, w grze swobodna prostota. Warunki artysty rokują możność rozwoju wszechstronnego. P. Ludwika J a w o r z y ń s k a stworzyła arcysympatycznego Siebla i w sylwetce i śpiewie. Małgorzata panny Heleny Ł o w c z y ń s k i e j musi przejść jeszcze pewien okres krystalizacyi wokalnej i dramatycznej, zanim piękny talent śpiewaczki zdoła przedstawić się w niej bez przeszkód. P. Alfred R a w i c z znaczył serdeczne melodye doktora Fausta zbyt powściągliwie ze znaczną stratą dla osobistego sukcesu i zespołu. Mefisto p. Hugona Z a t h e y a, bez zarzutu pod względem aktorskim, zużył w kilku epizodach tej efektownej partyi cały zapas głosu śpiewaka; cierpiała na tem całość partyi, chwilami dość drastycznie. Martę śpiewała z widoczną rutyną p. Z. Sienkiewiczowa, Wagnera p. Kowalski.

Lwowski szablon wystawienia „Fausta“ został przyjęty w całości, tylko sam Faust dostał zaraz po odmłodzeniu piękne białe ubranie. Możemy więc za figlarnym Hanslickiem zapytać: „gdzie napisano, że Faust wraz z młodością dostaje nowe spodnie?“

P. W a l e w s k i co mógł, to zrobił, a co zrobił nie było ani małem, ani łatwem.

Zdz. Jachimecki.

Fabius Cunctator?

Pisma niemieckie przynoszą wiadomość, że w wychodzącym w Bordeaux „Le Nouvelliste“ pojawił się artykuł C. de Bourgeta pod powyższym tytułem, zestawiający taktykę wojenną znanego dyktatora rzymskiego Quintusa Fabiusa Maximusa z obecną metodą marszałka Francyi Joffre'a. Jako jeden z pierwszych wodzów przyjął mianowicie Quintus Maximus taktykę wyczekiwania i stopniowego nużenia przeciwnika, którym był kartagiński wódz Hannibal, a umożliwiwszy ostateczne zwycięstwo Rzymu sprawił, że rzucane mu przezwisko Cunctator stało się jego najchlubniejszym przydomkiem. Przez zestawienie z Joffre'em stara się przeto Bourget uspokoić swoich ziomków zaniepokojonych przeciąganiem się wojny i wzmaganiem ofiar Francyi bez żadnego dotąd widocznego skutku.

Krytyka niemiecka zauważa, iż wywód w „Le Nouvelliste“ nie jest pozbawiony pewnej niezwykłej świeżości pomysłu i że może sprowadzić tak pożądane we Francyi uspokojenie, podkreśla jednak, że w zasadzie swej jest niesprawiedliwy a dla Joffre'a niepochlebny. Celadon de Bourget przypomina bowiem, że dyktator Fabius taktykę wyczekiwania przyjął w roku 217. przed Chr., jakkolwiek w tym czasie wzajemny stosunek sił wojskowych Romy i Kartaginy i położenie polityczne bynajmniej nie zmuszały go do tego. Wojsko Hannibala było stosunkowo nieliczne a związek ludów łatyńskich i sprzymierzonych z nimi Greków trwał w dalszym ciągu silnie i spoiście. Fabius rozpoczął zatem walkę pozycyjną z powodów raczej moralnych a mianowicie z powodu upadku ducha swej armii po klęskach nad Ticinem, Trebią i jeziorem Trasumeńskiem; być może także, iż sam nabrał przeświadczenia, że jego milites mimo niewątpliwego męstwa osobistego i przewagi liczebnej, nie sprostają w walce otwartej z zaprawionemi do wojny, najemnemi wojskami Hannibala. Być może także, iż zgodził się na ten niepraktykowany w Rzymie sposób walki z ciężkiem sercem, przewidując z góry żywe niezadowolenie senatu i narodu Kwirytów. Niezadowolenie to doszło nawet do tego stopnia, że nieczynność jego uznano za niezdolność i popełniono ten niesłychanie ryzykowny krok, jakim było pośrednie usunięcie dyktatora od władzy przez mianowanie do jego kwatery drugiego wodza z tymsamym tytułem. Następstwem tej zmiany w naczelnem dowództwie była też zmiana taktyki a ta doprowadziła w krótkim czasie do nowej klęski, pod Kannami, najcięższą jaką starożytny Rzym kiedykolwiek poniósł.

Ostatecznie jednak mimo wszelkich zmiennych losów wojna Rzymu z Kartaginą wróciła znowu do formy wojny ruchowej i zwycięstwo sprowadziły kohorty Quintusa Mettelusa i Scypiona Afrykańskiego starszego, ponawiając swe uderzenia jedno za drugiem pomimo klęsk ponoszonych. Odtąd też historya wojen odsądziła taktykę Fabiusa od wszelkiej wartości i orzekła, że ten sposób wojny w żadnym wypadku nie może sprowadzić zwycięstwa.

Przeciw temu zauważa C. Bourget, że Fabius okopał i zadowolił się obserwowaniem przeciwnika, uwzględniając upadek ducha swej zdziesiątkowanej armii, licząc się z utratą niemal całego materyału wojennego, który przepadł w nieszczęsnych bitwach, a bez którego podjęty nowy ofenzywny krok w ostatecznym wyniku pomimo nawet chwilowych sukcesów musiałby doprowadzić do nowej, może już niepowetowanej klęski. Zasługą jego wobec niewdzięcznego Rzymu było zatem to, iż umożliwił i przeprowadził odnowienie armii, jej zasobów te[illegible]nicznych i sił a cierpliwem i konsekwentnem prz[illegible]dzaniem drobnych akcyi wywiadowczych nuż[illegible]iwnika, którego równocześnie trawiła nieczy[illegible]ko dzięki temu odrosły ramiona Rzymu i [illegible] było spełnienie Katońskiego hasła o ostateczn[illegible]nem zniszczeniu Kartaginy.

Wojskowy krytyk niemiecki Ryszard Gädke uważa zapatrywanie Bourgeta za błędne i za zupełnie niepochlebne dla obecnego marszałka Francyi, Joffre'a. Według niego błędnem jest, jakoby Joffre bał się podjęcia ofenzywy, jakoby chciał rozstrzygnięcie ostatecznie odroczyć i jakoby spodziewał się pomyślnego wyniku dopiero po długotrwałem znużeniu wojennem Niemiec. Przeciwnie, marszałek Francyi już kilkakrotnie całą swą rozporządzalną siłę rzucał do walki o zwycięstwo, zwycięstwa tego jednakże nie odniósł. Wobec tego nie można powiedzieć, że się walki bał lub walki nie szukał. Co więcej Joffre parł do zwycięstwa nietylko całą siłą swojej armii, lecz także całym kunsztem swego pomysłu i umiejętnością strategiczną podkomendnych, jak to najlepiej wykazała bitwa nad Marną. Na cofające się wojska niemieckie następywały wówczas grupy armii francuskiej z niepohamowaną siłą i zaatakowały je także jeszcze w ich nowych stanowiskach na północ od Aisne. Kiedy uderzenie celu swego nie osiągnęło, to i wówczas chwila namysłu Joffre'a trwała tylko bardzo krótko. W lot podjął bowiem ruchy oskrzydlające ku zachodowi, silne i wytężone coraz bardziej aż do chwili, kiedy bitwa nad Yzerą w drugiej połowie października 1914 r. temu dążeniu do rozstrzygnięcia kres położyła. Tutaj nastała pierwsza przerwa w ofenzywnym charakterze wojny marszałka Joffre'a, spowodowana niedostatecznym dowozem i brakiem posiłków. Ale już w grudniu tegosamego roku ponawia on na swem zachodniem skrzydle ataki, uderza również w obszarze Arras, dalej na południe stamtąd pod Soissons i jeszcze dalej pod Verdun. O tej taktyce zwłaszcza ze względu na jej małe skutki można mówić ujemnie, nie można jednak twierdzić, co czyniła jednak Francya a pośrednio i obrońca Joffre'a, Bourget, iż brak było w niej ducha stanowczości i odwagi.

Mimo niepowodzeń nie postradał Joffre zacięcia ofenzywnego także w czasie następnym, a skoro tylko dowóz amunicyi wyrównał braki, rzucał on ponownie w ciągu lutego aż do 10. marca siedm korpusów armii dla przełamania linii niemieckiej w Szampanii; pomimo poniesionych niepowodzeń podjął w kwietniu ofenzywę między Mozą a Mozelą na południowy wschód od Verdun, a chociaż znowu zwycięstwa nie odniósł, to już w maju, a więc w miesiąc później, dwanaście korpusów francuskich, a więc okrągło pół miliona ludzi pchnęła wola Joffre'a w obszar między Arras i La Bassee dla przełamania się ku Lille. Tu walczył też z niezwykłym uporem, aż ostatecznie po kilku tygodniach siła ataku jego armii opadła do zera. Z nieczynnie założonemi rękoma patrzeć też musiał teraz tragiczny wódz Francyi kiedy pod ciosami ofenzywy sprzymierzonych poczęły padać twierdze i armie rosyjskie, odnosząc klęskę po klęsce w ciągu strasznych dla nich i dla niego długich miesięcy kończącego się 1915. roku. Czy nie był blizkim rozpaczy, gdy nie mógł doczekać się zapowiadanej pomocy angielskiej i tego lorda Kitchenera, który z tygodnia na tydzień miał swych junaków jemu doprowadzić. Nie widząc tej pomocy, ani blizkiego jej zjawienia się, jakby z pod ziemi dobył nowej armii: 53 francuskich dywizyi piechoty, 15 konnicy i niezliczonej liczby dział, a mając tylko słabe rezerwy własne i drobną armię belgijską w obwodzie we wrześniu 1915. r., gdy sojusznik Francyi biała Rosya już niemal upadała, jeszcze raz pokusił boga wojny i uderzył między La Bassee i Arras z jednej, a Soissons—Noyon—Albert z drugiej strony z ogólnym kierunkiem ku Namur, z tą niezłomną a usilną wolą, aby chociaż teraz może wymusić zwycięstwo.

Zwycięstwa nie było. I czy dziwić się można — pyta wspomniany krytyk Gädke — że po tych ciężkich doświadczeniach Joffre uznał konieczność przerwania walki, wkopania się w ziemię i rozpoczęcia pracy przytowawczej na nowo i prowadzenia jej tak długo, jak tego wymagać musiało zwycięstwo, w które nie zwątpił, chociaż za szczególnie trudne uznał.

Tę pracę przygotowawczą niezłamanego w swym duchu ofenzywnym wodza Francyi postanowiły jednakże przerwać sztaby jeneralne państw centralnych. Praca wojenna poza-frontowa trwała po ostatniej klęsce Francyi zaledwie może cztery miesiące, kiedy w lutym 1916. roku po obu stronach Mozy uderzyły wojska niemieckie i zmusiły Joffre'a do wytężenia wszelkich swych sił, gotujących się już do własnej ofenzywy, a skazanych obecnie na odparcie ciosu, godzącego w serce. Ale i tu — jak zauważa krytyk niemiecki — Joffre nie był kunktatorem, nie zadowalał się bowiem wyłącznie odpieraniem ataków, lecz przy każdej sposobności przechodził do uderzenia, nadaremnie walcząc o rozstrzygnięcie, które przyjąwszy wyzwanie, wyzywającemu chciał tutaj narzucić.

Obrona podjęta przez C. Bourgeta jest zatem wedle R. Gädkego zarówno niepochlebną, jak i nieścisłą.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, dnia 8. lipca.

Wielka główna kwatera ogłasza dnia 7. lipca 1916:

Zachodni teren.

Ożywione także podczas nocy trwające, dla nas nie niekorzystny mające przebieg walki po obu stronach Sommy. Węzłami głównymi walk były okolice na południe od Contalmaison, Ham i Estree.

Na wschód od Mozy na szerokim froncie wykonane silne ataki francuskie na nasze stanowiska na grzbietach gór „Froide Terre“, jakoteż w lesie na południowy zachód od fortu Vaux, rozbiły się wśród dotkliwych strat dla nieprzyjaciela.

Na reszcie frontu liczne potyczki patroli.

Na południowy zachód od Valenciennes zdobyliśmy samolot francuski koło Peronne i na południowy zachód od Vouziers. Zmuszono samoloty nieprzyjacielskie w walce powietrznej do wylądowania.

Wynik walk powietrznych w czerwcu: Straty niemieckie w walce powietrznej dwa samoloty, przez zestrzelenie z ziemi jeden, zaginione cztery, razem 7. Francuskie i angielskie straty: W walce powietrznej 23, przez zestrzelenie z ziemi 10, przez niedobrowolne wylądowanie w obrębie naszych linii 3, przy wylądowaniu w celu wysadzenia szpiegów 1, ogółem 37, z tego 22 w naszem posiadaniu.

Wschodni teren.

Na froncie grupy jenerała polnego marszałka Hindenburga Rosyanie w dalszym ciągu podejmują przedsięwzięcia. Wielkiemi siłami zaatakowali na południe od jeziora Narocz. Po zaciętej walce tutaj, taksamo, jak i na północ od Smorgoniów i w innych miejscach, bez trudu zostali odrzuceni.

Grupa wojsk jenerała polnego marszałka księcia Leopolda bawarskiego: Pominąwszy słaby wypad nieprzyjacielski na zaatakowany w ostatnich dniach front panował nagół spokój.

Grupa jenerała Linsingena: Wysunięty ku Czartoryskowi kąt z powodu przeważającego nacisku na jego ramiona koło Kostiuchnówki i na zachód od Kołków został porzucony i wybrano krótszą linię obronną.

Po obu stronach Sokula ataki rosyjskie wśród wielkich strat złamały się.

Na zachód i południowy zachód od Łucka położenie niezmienione.

Armia jenerała hr. Bothmera: Nie było żadnych szczególniejszych wydarzeń, także żadnych u wojsk niemieckich na południe od Dniestru.

Bałkański teren.

Nic nowego.

Naczelne kierownictwo armii.

Z Rosyi.

Powrót delegacyi parlamentarnej.

Kopenhaga. (B. kor.) Dzienniki petersburskie przedstawiają okoliczności towarzyszące powrotowi delegacyi parlamentarnej, która w dwu ostatnich miesiącach zwiedziła stolice i fronty sprzymierzonych.

Kilku członków delegacyi pozostało w Londynie. Odnoszą to po części do chęci wypoczynku, po części do różnicy zdania natury politycznej, która wyłoniła się między grupą Dumy państwowej a grupą rady państwa. Kilku członków delegacyi udało się w rozmowę z przedstawicielami prasy rosyjskiej. Przewódcy kadetów Miliukow i Szingariew wyrazili wielkie zadowolenie z wrażeń podróży.

Poseł litewski Iczas opowiadał, że posłuchanie jego u Ojca św., które trwało 20 minut, przepełniło go wielką radością. Ojciec św. w bardzo delikatny sposób reaguje na wszystkie wydarzenia wojenne i wyraża nadzieję, że po zawarciu pokoju interesy wszystkich narodowości, żyjących w krajach prowadzących wojnę i wszystkich ludów będą uwzględnione. Ojciec św. jest zdania, że podobnie jak ciężary wojny ponoszą wszyscy, tak i pozytywne wyniki wojny muszą wyjść na korzyść wszystkich obywateli bez różnicy narodowości.

Przedstawiciele Polaków wstrzymali się od wszelkich oświadczeń.

Jak dzienniki donoszą, Miliukow otrzymał polecenie wygotowania dwu sprawozdań o podróży delegacyi, a mianowicie jedno sprawozdanie dla szerszej publiczności, drugie dla posłów. Sprawozdanie to ma być podane do wiadomości przy drzwiach zamkniętych. Tylko Sazonow będzie na nie zaproszony.

Ze Sztokholmu powracające osoby donoszą, że niektórzy deputowani rosyjscy podczas swego pobytu zbyt mało optymistycznie wyrażali się o wrażeniach odniesionych i podkreślali, że podczas swego pobytu w stolicach sprzymierzonych mogli zetknąć się tylko ze światem oficyalnym, a z umysłu trzymano ich zdala od innych kół.

Umowa rosyjsko-japońska.

Petersburg. (B. kor.) Petersb. ag. tel. Sazonow i ambasador japoński Motono podpisali umowę polityczną rosyjsko-japońską. Umowa ma na celu pogodzenie obustronnych usiłowań ku utrzymaniu pokoju, głównie w Azyi wschodniej. Umowa składa się z dwu punktów. Pierwszy punkt zawiera obustronne zobowiązanie co do niezawierania żadnych politycznych umów i nie podejmowania żadnych zobowiązań, któreby były skierowane przeciw drugiej stronie zawierającej umowę. Drugi punkt oświadcza, że w razie zagrożenia obszaru lub osobnych interesów jednej ze stron zawierających umowę w Azyi wschodniej, które to interesa druga strona uznała, Rosya i Japonia porozumią się co do koniecznych zarządzeń w celu poparcia i pomocy, jak tych praw i interesów chronić i bronić.

Straty w korpusie lotniczym.

Berlin. (B. kor.) Według depeszy „Lokal Anzeigera“ z Sztokholmu straty korpusu lotniczego rosyjskiego od początku ofenzywy są tak wielkie, że konieczną jest nowa organizacya. Liczbę zestrzelonych samolotów podają na 127. Francuscy i angielscy lotnicy przeważnie znaleźli śmierć.

Biuletyny rosyjskie.

Wiedeń. (B. kor.) Z wojennej kwatery prasowej podają sprawozdania rosyjskie z dnia 4. lipca b. r.: Między Styrem a Stochodem i dalej na południe od Stochodu zacięte walki. Wszystkie kontrataki nieprzyjaciela pozostały bez skutku. W okolicy nad dolną Lipą wojska nasze nacierają na nieprzyjaciela, który stawia zacięty opór. Próby nieprzyjaciela przekroczenia Styru w okolicy wsi Lipa zostały udaremnione. W ciągu nocy wzięliśmy do niewoli tutaj 11 oficerów i mniejwięcej 1000 żołnierzy, oraz zdobyliśmy 5 karabinów maszynowych.

Na prawym brzegu Dniestru nieprzyjaciel trzykrotnie próbował zaatakować we wsi Isaków. Odparliśmy go ogniem.

Koło Kołomyi wojska nasze wyparły nieprzyjaciela z kilku jego stanowisk. Ścigaliśmy nieprzyjaciela i zdobyliśmy Potok Czarny, przyczem zabraliśmy 4 działa i wzięliśmy do niewoli kilkuset jeńców.

W walce na południe od Cyryna, 32 km. na półn. wschód od Baranowicz, która jeszcze trwa, przełamaliśmy dwie linie nieprzyjacielskie. Liczba w ciągu dnia wczorajszego w tej okolicy wziętych do niewoli jeńców i zdobytych trofeów wojennych przekracza 72 oficerów i 2700 żołnierzy oraz 11 dział i szereg karabinów maszynowych, jakoteż miotaczy bomb. W ciągu naszych szturmów padli śmiercią bohaterską waleczni pułkownicy Goworow, Michajłow i Sytłanow. Wskutek ran zmarł pułkownik Adijejew.

Na froncie dalej na północ wzmaga się ogień artyleryi miejscami do maximum. W okolicy wsi Battaguzy, 5 km. na półn. wschód od jeziora Wiszniew, Niemcy próbowali wypaść ze swoich rowów, lecz ogień nasz do tego nie dopuścił. Eskadra naszych lotników podjęła lot nad dworcem w Baranowiczach.

Drugie sprawozdanie urzędowe z dn. 4. lipca: W walce, która trwa, na półn. wschód od Baranowicz, nieprzjaciel stawia zacięty opór i wedle możności próbuje powstrzymać nasze kontrataki. Walka o wieś Jekimonowicze, 3 km. na wschód od dworca Baranowicze, miała przebieg zmienny. W końcu wieś pozostała w naszym ręku. W wielu odcinkach ogień artyleryi miejscami był nadzwyczajnie silny. W ciągu tych zaciętych walk raniony został jenerał Karpow i pułkownik Perfow.

Na półn. zachód od dworca w Czartorysku, w okolicy wsi Wulka Gałuzińska wojska nasze podjęły szturm na silnie wybudowane stanowiska nieprzyjaciela. Wzięliśmy przy tem jeńców do niewoli.

Na zachód od Kołków wojska nasze zajęły pierwszą linię okopów koło wsi Tumoń, 12 km. na zachód od Kołków. Nad Stochodem na całym froncie ogień artyleryi i walki piechoty aż do brzegów Lipy.

Galicya. Na froncie miejscami walki artyleryi. Na najskrajniejszem skrzydle lewem walczyliśmy z silnemi strażami tylnemi nieprzyjaciela w Karpatach.

Sprawozdanie rosyjskie z dnia 5. lipca. Na zachód od dolnego biegu Styru między Styrem a Stochodem i dalej na południe aż do okolicy dolnego biegu Lipy toczą się zacięte walki. Koło Wulki Gałuzyjskiej przełamaliśmy trzy linie przeszkód z drutu kolczastego, bronione minami. Nad Styrem na zachód od Kołków wyparto nieprzyjaciela po nadzwyczaj zaciętej walce. Wzięliśmy przeszło 5.000 jeńców do niewoli, między tymi 170 oficerów. Zabraliśmy dalej trzy działa, 7 karabinów maszynowych, dwa reflektory i kilka tysięcy karabinów. W walkach nasi pionierzy i wojska budujące mosty, oddają nadzwyczajne usługi, walcząc wszędzie w pierwszej linii i pracując cały czas w ogniu piechoty. Na północ od Zaturza i koło Wóli Gadowskiej wojska nasze zdobyły linie stanowisk nieprzyjacielskich. Atak nieprzyjaciela na Szklin, 3 km. na zachód od Uhrynowa, powstrzymany został ogniem naszej artyleryi. Nad dolnym biegiem Lipy nieprzyjaciel zaatakował energicznie, lecz bezskutecznie. Nieprzyjaciel, który na południe od ujścia Lipy do Styru koło wsi Pesmyl, 6 km. na południe od Lipy, przedarł się przez rzekę, został zaatakowany i wyparty za rzekę. Przy tem wzięliśmy do niewoli 7 oficerów i 1357 żołnierzy, oraz zdobyliśmy dwa karabiny maszynowe.

Galicya. Na froncie w Karpatach walki artyleryi. Nasze lewe skrzydło coraz dalej wypiera nieprzyjaciela. Na drodze Kołomyja—Delatyn zajęliśmy po walce wieś Sadzawkę. Po zaciętej walce zbliska wzięliśmy do niewoli 9 oficerów i mniej więcej 300 żołnierzy, oraz zdobyliśmy 2 karabiny maszynowe.

Front północno-zachodni: Samolot nieprzyjacielski, który rzucił bomby na nasze okręty wojenne w zatoce ryskiej, został przez nasze samoloty zestrzelony. Obserwator i pilot wpadli do morza, skąd wyciągnięto ich i wzięto do niewoli. Rezultatem drugiej walki powietrznej było zestrzelenie drugiego samolotu niemieckiego. Straciliśmy jeden samolot. Lotnicy porucznik Izwehow i pilot Nazarow zmarli śmiercią bohaterską.

W obrębie Ryga—Dźwińsk wzmogła się walka artyleryi. Na północny wschód od Goduciszek, 26 km. na wschód od Święcan, wojska nasze oczyściły skraj lasu od nieprzyjaciela. Koło wsi Syczenienka, 46 km. na północ od Smorgoniów, zdobyliśmy części stanowiska nieprzyjacielskiego. Siedm samolotów nieprzyjacielskich rzuciło bomby na dworzec Mołodeczno. Na wschód od Berezyny zestrzelono samolot nieprzyjacielski. Stanął on w powietrzu w płomieniach i spadł na południowy zachód od miasta Wołożyn, 22 km. na wschód od Wiszniewa. Kierownik i obserwator wzięci do niewoli.

Na północ i południowy zachód od Baranowicz walka trwa dalej. Miejscami zajęliśmy pierwszą linię obronną nieprzyjaciela. Jeden samolot nasz przeleciał nad dworcem Skobolewskij Obóz na południowy zachód od Baranowicz.

Morze Czarne: Dnia 4. b. m. o godz. 4 popoł. okręt nieprzyjacielski „Goeben“ ostrzeliwał miasto i port Tuapse, 120 km. na połudn.-wschód od Noworosyjska. Równocześnie „Breslau“ ostrzeiwał Soci, 200 km. na połudn.-wschód od Noworosyjska. Około godz. 6. wieczór okręty zniknęły w kierunku południowym.

Drugie sprawozdanie z dnia 5 lipca: W okolicy Wulki Gałużyńskiej nieprzyjaciel znacznemi siłami podjął kontrataki, został jednakże odparty. W ciągu kontrataków nieprzyjaciela na wieś Kostiuchnówkę, 8 km. na wschód od Rafałówki, jeden z naszych pułków przypuściwszy nieprzyjaciela na sto kroków wyparł go w energiczym kontrataku. Straże przednie nieprzyjaciela zostały wybite. Wzięliśmy do niewoli 2 oficerów i 257 żołnierzy.

Według nadeszłego doniesienia nieprzyjaciel zamierzał podjąć znowu czynność bojową na prawym brzegu Dniestru, został jednak wyparty i zmuszony do ucieczki. W ciągu popołudnia zdobyliśmy stanowiska nieprzyjacielskie położone na zachód od linii Isaków—Żydaczów i wzięliśmy kilkuset jeńców do niewoli. W środku odcinka kolei Delatyn—Koeres-mözö zdobyliśmy Mikuliczyn.

W kilku odcinkach lewego skrzydła frontu ryskiego wojska nasze wtargnęły do pierwszej linii okopów nieprzyjacielskich, wzięły jeńców do niewoli i zdobyły karabiny maszynowe. Niemcy urządzili kontratak, lecz przy pomocy artyleryi zostali wyparci. W okolicy na północ, południowy-wschód i wschód od Baranowicz walki trwają dalej. Według najnowszych sprawozdań jedna z naszych dywizyi wzięła do niewoli 1000 żołnierzy i 27 oficerów. Wczoraj lotnicy nieprzyjacielscy przelecieli ponad Mińskiem i rzucili 31 bomb. Trzech mężczyzn, 7 kobiet i dwoje dzieci zabitych.

Między Ancre a Somme.

Biuletyn angielski.

Londyn. (B. kor.) Dnia 6. lipca. Wojskowe sprawozdanie angielskie opiewa: Koło Diepval posunęliśmy się znowu o kawałek naprzód i wzięliśmy pewną liczbę jeńców. Na południe od La Bassee—kanał pod osłoną chmur gazowych i dymu wykonaliśmy skuteczne napady na nieprzyjacielską linię frontu. W jednem miejscu wzięliśmy 40 jeńców i zdobyliśmy moździerz okopowy oraz jeden karabin maszynowy. Wykonaliśmy dalej skuteczny wypad na nieprzyjacielskie okopy na zachód od Hulluch, przyczem zniszczyliśmy jeden wmurowany karabin maszynowy i wzięliśmy licznych jeńców.

Z Anglii.

Prowizoryczny parlament irlandzki.

Londyn. (B. kor.) „Daily News“ donoszą w sprawie projektu ugody irlandzkiej co następuje: W najbliższym czasie zostanie zamianowany Lord-leitnant. Irlandzka izba gmin zostanie w ten sposób zorganizowaną, że 78 posłów, którzy obecnie reprezentują w Westminsterze Irlandyę, z wyjątkiem sześciu wyłączonych hrabstw Ulsteru, przejdzie do parlamentu irlandzkiego. Pośród tych posłów jest 76 nacyonalistów lub niezawisłych nacyonalistów. Wśród dwu unionistów znajduje się Carson. Tych 78 irlandzkich posłów zatrzyma swe miejsca w Westmisterze. Silna reprezentacya unionistów w zachodniej i południowej części Irlandyi zostanie uwzględnioną przez nominacye do senatu. Na razie mają izba niższa i senat wspólnie obradować. Tymczasowa ugoda ma obowiązywać na czas wojny i na rok po zawarciu pokoju.

Bitwa w Skagerraku.

Urzędowe sprawozdanie angielskie.

Londyn. (B. kor.) Obecnie ogłoszono sprawozdanie jenerała Jellicoe o bitwie morskiej koło Skagerraku. Sprawozdanie to rozpoczyna się od słów: Flota niemiecka d. 31. maja muszoną została na zachód od ławy juettlandzkiej do walki. Okręty wielkiej floty zgodnie z ogólną polityką przeszukiwania od czasu do czasu morza Północnego, w myśl moich rozkazów opuściły swą podstawę d. 30. maja. Sprawozdanie oświadcza, że eskadry angielskie podczas całej bitwy zachowały inicyatywę, mając jako cel jedynie kontakt z nieprzyjacielem i zadanie mu możliwie największych strat. Pierwszy okres walki rozpoczął się po godz. 3.30 po południu. Kiedy Beaty spotkał pięć krążowników bojowych i szereg innych okrętów i zaatakował je, nieprzyjaciel szybko zawrócił ku południowemu wschodowi. Beaty płynął równolegle naprzeciw eskadry. O godzinie 4.42 z pojawieniem się floty bojowej niemieckiej rozpoczął się drugi okres. Beaty popłynął w kierunku północnym, aby zbliżyć nieprzyjaciela do floty bojowej angielskiej. Nawet w tym okresie, w którym stosunek sił był tak wyraźnie korzystnym dla Niemców, Niemcy zostali ciężko pobici i zmuszeni do zawrócenia ku wschodowi. Kierownicze okręty floty bojowej angielskiej spostrzeżono o gdz. 5.36, poczem Beaty jak najszybciej zawrócił ku wschodowi i w ten sposób zmniejszył odległość dzielącą go od nieprzyjaciela. Cała siła bojowa niemiecka obecnie zwróciła się naprzód na wschód, a potem na południowy zachód. Anglicy ścigali.

O godz. 6.17 walka przeszła w trzecie stadyum. Bitwa floty bojowej trwała z przerwami do godz. 8.20. Wzmagająca się ciemność coraz bardziej utrudniała utrzymanie kontaktu z nieprzyjacielem, który ciągle kryjąc się kontrtorpedowcami atakował i zawracał.

Czwarte stadyum bitwy polegało na atakach nocnych flot kontrtorpedowców angielskich na części floty nieprzyjacielskiej, jakie zdołano spotkać. Flotylla zadała Niemcom ciężkie straty, ale także i sama wielce ucierpiała. Podczas świtu d. 1. czerwca Anglicy byli wyłącznymi panami miejsca boju. Flota angielska pozostała w pobliżu terenu walki do g. 11. w południe, nie było jednakże śladu nieprzyjaciela. Przeszukano gruntownie wody, gdzie walki się toczyły, nie spostrzeżono jednakże żadnych okrętów nieprzyjacielskich. O godz. 1.15 po południu było już jasnem, że flota niemiecka zdołała zawrócić do portów.

Sprawozdanie Jellicoe wylicza następnie znane już straty angielskie. Straty niemieckie ocenia Jellicoe na dwa okręty bojowe typu dreadnaught, typu „Deutschland“, pięć lekkich krążowników i jedną łódź podwodną. Wszystkie te okręty widziano, jak tonęły. Dwa krążowniki bojowe, jeden okręt bojowy i trzy kontrtorpedowce były ciężko uszkodzone, tak, że powrót ich do portu był wielce wątpliwy. Jeden z nich „Luetzow“, jak już przyznano zatonął. Sprawozdanie uznaje waleczność, z jaką walczył nieprzyjaciel. Jellicoe wyraża dumę z powodu ducha floty.

Z Turcyi.

Konstantynopol. (B. kor.) 6. lipca. Aj. Milli donosi z głównej kwatery: Front Iraku: Nic nowego.

W odcinku Czoruch odebrały nasze wojska z powrotem kontratakiem ciągnące się w kierunku zachodnim stanowiska na wzgórzach, które udało się nieprzyjacielowi poprzednio obsadzić. Nasze wojska ścigały nieprzyjaciela aż do jego dawnego stanowiska. W odcinku leżącym w kierunku morza na północ od Czoruch odrzuciliśmy z łatwością nieprzyjacielskie próby odrzucenia nas i odebraliśmy przy tem nieprzyjacielowi karabiny maszynowe.

Odroczenie przeglądu na Węgrzech.

Budapeszt. (B. Kor.) Minister honwedów rozporządził, że trzeci przegląd pospolitaków z rocznika 1877 do 1866 nie odbędzie się na Węgrzech jak było postanowione między 21. sierpnia a 12. września br. lecz dopiero w czasie od 29. sierpnia do 21. września b. r.

†

EDMUND KLEMENSIEWICZ

Uczestnik powstania w roku 1863, Sybirak, Prezydent Krak. Izby notaryalnej i c. k. notaryusz w Krakowie, Radca miejski, Prezes Dyrekcyi Kasy Oszczędności m. Krakowa, Kawaler Orderu Żelaznej Korony III. kl., b. Poseł na Sejm Krajowy etc.

przeżywszy lat 77, zmarł w Krakowie dnia 7 lipca 1916 r., opatrzony św. Sakramentami.

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę dnia 9 b. m. o godzinie 9 rano z kościoła akademickiego św. Anny.

Osobne zawiadomienia rozsyłane nie będą.

Zakład Pogrzebowy „Concordia“ Jana Wolnego, Kraków.

†

Celina z Fedorowiczów Skrochowska

wdowa po Profesorze Uniw. Jagiell.

przeżywszy lat 66 po ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 7 go lipca 1916 r.

Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby L. 7, ul. Pędzichów na miejsce wiecznego spoczynku nastąpi w niedzielę dnia 9 b. m. o godz. 6 popoł., na który-to smutny obrzęd stroskane dzieci i rodzina zapraszają Krewnych, Przyjaciół i Znajomych.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

odprawionem zostanie w poniedziałek dnia 10 bm. o godzinie 9 rano w kościele parafialnym św. Floryana.

Osobne zawiadomienia rozsyłane nie będą.

Zakład pogrzebowy »Concordia« Jana Wolnego Kraków, pl. Szczepański 2.

†

TEKLA DOERFLEROWA

wdowa po kontrolorze pocztowym,

przeżywszy lat 84, po długich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 7-go lipca 1916 roku.

Zwłoki pochowane zostaną z domu przedpogrzebowego do grobowca familijnego w niedzielę dnia 9 lipca o godzinie 3-ciej po południu, na który to smutny obrzęd Znajomych i pobożną Publiczność zaprasza się

Wiadomości od wywiezionych do Rosyi.

Z Kopenhagi otrzymujemy w dalszym ciągu następujący wykaz osób wywiezionych w głąb Rosyi.

Feliks Janiszewski, Moskwa, Nowo-Wasilewski zaułek 2, m. 3, zawiadamia Jana i Amelię małżonków Jakóbowskich z Warek, pow. grójeckiego, gub. warszawskiej, że ich Władzio uczy się w instytucie elekto-technicznym w Charkowie, Antoś Maliszew na posadzie w Jenakjewie. Władzio Węgiełek jest studentem medycyny na uniwersytecie w Rostowie nad Donem. Wszyscy zdrowi i dobrze się im powodzi.

Walenty Wierzbicki z Warszawy na otrzymaną przez „Gazetę Polską“ wiadomość o żonie Stanisławie Wierzbickiej ze Skierniewic donosi, że zdrów i z Sewerynem Krysińskim przebywa w Nikołajewie Chersońskim, ul. Pieszczanaja 29, m. 14.

Stanisław Chojnacki maszynista D. Ż. W. W. zawiadamia matkę i siostry w Warszawie, ul. Złota 44 m. 2 i jest zdrów, pracuje w depot Twer.

Czarniecki Jan Kazimierz z Kątów powiatu nowomińskiego, zawiadamia w dniu 25 maja 1916 r. n. st. ojca Piotra Czarnieckiego w Warszawie, ul. Wspólna 23, lub Resursa Kupiecka, że jest zdrów w Piotrogrodzie, ul. Golona 23, z p. Karolem Rostkowskim z Wierzbna, który zawiadamia ojca Wiktora Rostkowskiego w Wierzbnie pow. węgrowskiego.

Adam Zaciewski z rodziną zawiadamia brata w Kaczym Dole i rodzinę w Warszawie, że jest zdrów, mieszka w Moskwie, Spaska Zastawa, ul. Arbatiecka nr. 3 m. 2. O Zygmuncie nie mamy wiadomości.

Główną Radę Opiekuńczą nad ofiarami wojny w Polsce prosi Zofia Sokołowska zawiadomić matkę Zofię Madejską, zamieszkałą przed rokiem w Białym Kościele, p. Ojców, pow. olkuski, g. kielecka i Włodzimierza Madejskiego, ucznia szkoły handlowej kieleckiej, będącego na kondycyi u p. Bruśnickiego, (p. Staszów). Może koledzy będą dobrzy dowiedzieć się coś idonieść nam o Włodziemierzu Madejskim. Józio i Sewercia są zdrowi. Dobrze nam się powodzi. Adres: p. Kuryłowszczyzna, g. witebska, Seweryna Żeligowska.

Antoni i Bronisława małżonkowie Rajsowie zawiadamiają dzieci, krewnych i znajomych, że są zdrowi i mieszkają w Witebsku, Gołubiatnicka ul. 39.

Jan Radzikowski, drożnik drogi Nadwiślańskiej ze wsi Jasionka, gmina Jasionka, siedleckiej gub. i pow. siedleckiego, zawiadamia Piotra Jastrzębskiego w Siedlcach, ul. Ogrodowa; Feliksa Jaseńskiego i Andrzeja Czerskiego w Jasionce, że jest zdrów z kolegami, z którymi wyjechał. Adres: gubernia moskiewska, st. Chodźkowo.

Piotr Cygankiewicz maszynista dr. żel. W.-Wied. z siostrą w Moskwie, Protopopowskij zaułek 48 m. 14, córka Irena z Romaną i Leokadyą Kapalską w Sumach, charkowskiej gub. proszą zawiadomić rodziców w Nowo-Radomsku Antoniego Cygankiewicza i w Częstochowie Witalisa Kąpalskiego, że wszyscy zdrowi.

Marya, Tadeusz i Włodzimierz Choynowscy, Aniela Uzdowska i rodzina są zdrowi zabezpieczeni w moskiewskiej gub., fabryka maszyn w Kołomnie i proszą o wiadomości o ks. T. Kisielskim z siostrami z Grzegorzewa w ziemi kaliskiej i o Chojnowskim z Domaradzyna w ziemi warszawskiej.

Józef Chajęcki oficer czynnej armii, właściciel majątku Lubesa w lubelskiem zawiadamia, że jest zdrów, prosi o wiadomości o żonie Zofii i dzieciach Stefanii, Stanisławie i Witoldzie i krewnych: bracie Stefanie z Ułanowic w Sandomierskiem, Brześciańskch, Lamparskich, Janostwu Trzebińskich i Teodorostwu Bilińskich z Radomia. Adresować Tuła drowa Zofia Strzelbicka.

Michalina Piotrowska z dziećmi zawiadamia [illegible]try Szabłowskie z Wilna, zaułek Zamkowy 3, m. 12 [illegible] Skorupskich, iż mieszka w Mińsku z Maryanową [illegible]wską, Podgórny zaułek 8, m. 2. Wszyscy zdrowi. [illegible] i Antoni Krotki zawiadamiają ojca Feliksa, [illegible] Maryę i Franciszków Kasperowskich ze Żwie[illegible], ziemi lubelskiej, że są zdrowi i mieszkają w Ży[illegible]rzu wołyńskim.

Stanisława i Wiktorya Białkowscy ze Srebrnej, gub. łomżyńskiej są zdrowi w Taganrogu nad morzem Azowskiem i proszą o wiadomość o Juliuszach z Jeżewa.

Michał Ochocki maszynista dr. żel. W.-W. prosi znajomych o zawiadomienie ojca Marcina z Grodziska, Rynek, dom własny obok kościoła, że jest zdrów, rodzina zdrowa w Mińsku, Moskiewska 43.

Andrzej Toczek zawiadamia żonę Małgorzatę z 4 dzieci, brata Marcina i p. Ludwika Lityńskiego z Łodzi, ul. Konstantynowska nr. 146, że jest zdrów i mieszka st. Wiaźniki, moskiewsk.-niżeg. dr. żel.

Marceli Sobański zawiadamia p. Kazimierza Hordliczkę z Warszawy, że rzeczy umieścił w Moskwie, sam mieszka w gub. podolskiej, Gniewań, skrz. poczt. 8, wieś Domidówka.

Felicyę Reklewska z Warszawy, Leopoldyny 20, m. 27. Zdzisława Reklewskiego, Złota 37, lub Zdzisławostwo Pajewskich, Leopoldyny 25, m. 20, zawiadamiają Wanda i Ksawery Dębscy, iż materyalnie zabezpieczeni, są w Stepańcach; dzieci zdrowe.

Józefostwo Kasińscy zawiadamiają, że są zdrowi z dziećmi w Symbirsku, Smoleński zauł. 3, kerwnych i znajomych proszą o wiadomości o rodzinach: Kasińskich, Brudzińskich, p. Zasadzińskiej, Grankowskich, Kupke, adwokacie W. Przedpełskim.

Maryannę Łuszczak z m. Wielkopola, gm. Goszków, pow. krasnostawskiego, g. lubelskiej u p. Plewińskiego, zawiadamia mąż Stanisław, że żyje, cieszy się zdrowiem, w Bołchowie, g. Orłowskiej.

Jana Lelewela z Warszawy zapytujemy o miejsce pobytu i losy Ludwika Mokrzyckiego. Matka, siostra i rodzina przebywają w Ługańsku. gub. ekaterynosławska, fabryka Hartmana. Radzikowski.

Leopold Kryński w Radudze (adres tensam) i Józef Kryński z rodziną z Ortelu Królewskiego zawiadamiają krewnych i znajomych, że są zdrowi i proszą o zawiadomienie Józefa i Amelii Skwierczyńskich z Jakowek, pocz. Janów, siedl. gub.

Wincenty Kognowicki z żoną i córeczkami w Winnicy na Podolu, Monastyrska 27. Matka w Kursku. Wszyscy zdrowi.

Jadwiga i Paulina Monkiewicz zawiadamiają krewnych i znajomych z Litwy i Królestwa, iż mieszkają w Charkowie i proszą o wiadomości o losie Natalii Witowskiej z Kalisza i Izabeli Jankiewiczowej ze Skaudwił, gub. kowieńskiej.

VIII. Ogólne Zgromadzenie

Członków Związku Ziemian we Lwowie,
Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

odbędzie się we Lwowie, dnia 20 lipca, o godzinie 10 rano — w sali obrad Galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego — przy ul Kopernika 4 — po nabożeństwie odbytem rano o godzinie 9. w kościele Archikatedralnym — z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie przez Prezesa Rady Nadzorczej Związku ziemian;
2) Odczytanie protokołu ostatniego zwyczajnego Ogólnego Zgromadzenia;
3) Sprawozdanie Komisyi Rewizyjnej;
4) Sprawozdanie Rady Nadzorczej, oraz wnioski tejże w sprawach o udzielenie Dyrekcyi absolutoryum, zatwierdzenie bilansów i rozdział zysków za lata 1914 i 1915;
5) Waiosek o zmianę uchwały Walnego Zgromadzenia z dnia 5 marca 1914 r., w przedmiocie przemiany Związku Ziemian na Towarzystwo akcyjne w tym kierunku, iż Towarzystwo to ma celem ochrony ziemi polskiej rozszerzyć swą działalność także na małą własność;
6) Wnioski Członków.

Dyrekcya

UWAGA: Wobec ważności spraw na porządku dziennym umieszczonych, prosimy o niezawodne przybycie. W razie braku wymaganego kompletu, powtórne ogólne Zgromadzenie z tym samym porządkiem dziennym odbędie się tego sameGo dnia t. j. 20 lipca 1916, o godzinie 11 przed dołudniem, bez względu na ilość członków. 1895

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z Ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman Woy[illegible] Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarząd. R. Ferka.